

WSPOMNIENIA PANI JANINY CENCORA

- Proszę powiedzieć, jak zaczęła się wojna w Dachnowie?

No w Dachnowie, ja nie pamiętam, w którym roku, bo co to ja dzieckiem byłam. Nic nie mogę na to odpowiedzieć.

- A jak wyglądał ten poranek kiedy dowiedziała się Pani o wywózce?

Wywózka? No to przyjechali saniami, to pamiętam. Przyjechali saniami to na dwoje sanie bo nas było dużo dzieci. Bardzo dzieci piszczały, to tak płakało wszystko i tego. A mrozy były okropne wtenczas było taki mróz to w lutym nas wywozili. Dziesiątego lutego chyba. No i wieźli nas do pociągu do Lubaczowa saniami i tam w pociągu do tych wagonów bydłowych to pamiętam, że bydłowe wagony, że miały takie prycze z podwyższeniem także tam dzieci piszczały. Ja mówię że tyle dzieci nas było wszystkie do mamy się zgarnęli i mamó ratuj! mamó ratuj! mamó zimno! No a cóż mama miała zrobić? Tak wieźli nas w tym pociągu nawet nie wiem ile my jechali nie pamiętam czy miesiąc czy mniej.

- A co zabieraliście ze sobą tutaj z domu?

Nic nie dali zabrać. Co tam pozbiali. Wiem, że tatuś schował krzyż, bo my mieli taki krzyżyk piękny, rzeźbiony Pana Jezusa ukrzyżowanego i tatuś schował ten krzyż, bo to było tak, że i nawet i krzyża nie wolno było brać. Do jakiejś tam nie wiem czy walizki czy do tego i tak to o dzieci co mogli i tego. Nie dali tam bardzo co zabrać. Także my nie zabrali. Tyle nas dzieci było okrążyło mamę, tatę i piszczało wszystko, płakało, gdzie my jedziemy? gdzie my jedziemy? Nie boj się jedziesz daleko, daleko - tak mówił ten no. I tak my jechali tym pociągiem to nie wiem ile mi się zdaje że to coś koło miesiąca chyba my jechali, bo później jakimś parachodem my jechali to znaczy okrętem takim. I te starsze to już pracowali. Siostra już była troszkę taka panienka i brat. Młodzińska to była i Drewniak, bo ja z Drewniaków pochodzę. No to już pracowali w lesie. To tam jak dawali chleb tak na kartki i żywieńce czy jakoś nas nazywali, te takie małe dzieci, to nam przynosili troszkę tego chleba jak dostali. Jak dostali, te starsze to przynosili się dzielili z nami. A siostra gdzieś spadła wtenczas, bo spuszczały brzozy, bruzdy jakieś były i wpadła pod tą brzozę. Leżała w szpitalu, jak to nazywali w balnicy, w balnicy leżała, tak, no i jakoś wyszła z tego. Tatuś to też już pracował, mama też już. A później jak nas do kołchozów rozwieźli to na tych ziemiakach my siedzieli, w tych tajgach to później jak my przyjechali tym parachodem do tych kołchozów, bo to kołchozy nazywali no to już mama pracowała i te starsze pracowali to troszkę chleba dostawali a tak to mamó my chcemy jeść, my chcemy jeść! A mój brat Andrzej, on miał nie wiem wtenczas ile lat, że, no mały chłopiec to łąził po gniazdach, bo to było w lesie i zbierał te jajka i mama nam smażyła, nieraz te jajka poprzynosili, mama rozbiła i gada że tu pisklęta już są w tych jajkach no ale co było zrobić jak taki głód był straszny? Także ciężko było okropnie tak przeżyć no. No później jeszcze się Bronia urodziła w tym kołchozie, o ta siostra moja to pamiętam, że tego tak płakała, piszczała, bo to też nie było nic. Ja nie wiem jak. Ona sama mówi jak ja to wytrzymałam jak tego, w takich tajgach. No ale jakoś przeżyła, żyje. A najstarsza córka to się tak w lesie narobiła, brat się narobił, Mila też, o Kiczułowa to też

siostra ona też już w tym kołchozie jakimiś bykami tam jeździła, gadała. A my, oprócz mnie to jeszcze było czworo mniejszych a Zosia ta co w łańcucie to miała chyba trzy latka jak nas wywieźli. Także ciężko było, ciężko tak a teraz wszystko się odbija, tak jak i mnie. Wie pani te operacje to wszystko, a ta cukrzyca to już tyle lat mam, insulina 20 lat już się kłuję.

-A jakie warunki miała tamtejsza ludność tam na Syberii?

Warunki były ciężkie tam, no ciężkie. Tam pamiętam, że już chodzili do pracy tam młynkowali na toku takim, tok się nazywał. I ciężko było, bo tak człowiek chodził, zbierał. Te stare nieraz takie kartofle to jakie już po prostu zgnite to mama na tarku nam tarła i żeby coś my jedli no bo nie było co jeść. Dzieci piszczeli jeść chcieli a tu.... A tamte Ruskie to oni nie za bardzo nam pomagali, oni sami biedne byli. Ja pamiętam jak my poszli ze siostrą, bo była Wielkanoc i tatuś mówi idźcie po żebrach, bo już tam w kołchozie już tam były te domy takie i takie babcie już byli starsze, my chodziły i tato mówi idźcie, bo nic nie mamy na święta, to była Wielkanoc, i my poszły z siostrą o Szczepanikowa to Hela moja siostra to obydwie my poszły. Ona ode mnie dwa lata młodsza. No i poszlimy, jedna babcia taka nam dała w mundurku kartofel jeden mnie, jeden siostrze i to już my się cieszyli, że mamy chodź kartofle w mundurku to pójdziemy dalej. Poszli my do drugiej, a u tej drugiej jak wyskoczyli jakieś takie chłopaki, takie podlotki. „Polaki kułaki rozkłaczyli was” i psami nas zaszczuli. My zaczęły pisać, uciekać i tyćko my po kartoflu my dostali. I tyle od tej babci a ta babcia jeszcze miała taki obrazek w kąciku Matki Boskiej, pamiętam. To nam dała po tym kartoflu i przyszlimy i tatuś mówi: i co dali wam co? Po jednym ziemniaku w mundurkach. Taka była bieda, takie były okropne przeżycia.

- A czy ci ludzie tam na Syberii to coś pomagali Wam, coś przynosili do jedzenia?

Nie, nie za bardzo. No nie wiem. Tam jakoś tak o, była sąsiadka to czasem tam coś przyniosła, pomogła ale tak to to biedne też byli. I nie mieli tak, nie tego. Także...

- A jak jechaliście na Syberię to jak wyglądały przystanki?

No to w wagonach to były przystanki. Dawali nam no nie wiem coś tam przynieśli, to trochę poprzynosili tym dzieciom. O tak na tym pryczu mówią, że dzieci się obsikiwały i to jak to w wagonie, jak bydło wieźli. To było ciężko w tym wagonie. My tylko piszczeli i płakali i do mamy i do taty i do mamy a co mama miała zrobić? I takie były te przystanki. No stawał ten pociąg, gdzieś po tych miastach się zatrzymywał. No a później tam nas zawieźli i to, to mówię nasamprzód w lasy, bo poszlimy w te lasy w tych ziemiach to tam już pracowali mówię, że ta siostra i brat, te starsze. Ale nie wiem jak my tam długo, bo ja dzieckiem byłam to nie pamiętam ile lat my tam byli a później nas przewieźli do kołchozu to to już troszkę było lżej w tym kołchozie. Już troszkę to tatuś ukradł i to jak to było. Mówili: Drewniak sobie radzi, bo troszkę ukradnie, troszkę żeby te dzieci wyżywił no.

- A jak wyglądała nauka tam na Sybirze? Były jakieś szkoły może?

Nie, nie nigdzie my nie chodzili. Nie było żadnej szkoły, nie było.

Stalina to nienawidzili, wszyscy, to to strasznie. Siostra mówi: Tyś Stalinowi wydłubała oczy, bo to byłam mała, a mówi później tatusia wzywali gdzieś tam, bo przemeldował ktoś czy co. I

tam mówili: Drewniak pójdiesz do „tury”. Ale jakoś tatuś mówił, że on jest niewinny, że dziecko narysowało, że to. Także jakoś puścili tatusia.

- A jak Państwo wrócili do Ojczyzny?

Ja tylko pamiętam, że w Rzeszowie my wysiadali, że mówili, że orkiestra nas witała. Już to było w Polsce jak my się cieszyli. Zawsze na Sybirze mama gadała dzieci wstawajcie i śpiewajcie godzinki, bo bardzo pobożna mama była i tato. Śpiewajcie Godzinki żebyśmy wrócili do Polski a my takie o, były podlotki małe ale wstawaliśmy i z mamą śpiewaliśmy te Godzinki zawsze. No i jak nas tam przywieźli to my jak w Rzeszowie wysiedli to nasz dom gdzieś tutaj, o na Kolonii tu rodzinny mój tam, gdzie Kiczuła mieszka. Siostra... No i to, to tutaj gdzieś mówili, że jakiś siedział nie wiem czy to, jaki bulbas, czy to jaki, że to takie zakopcone to my tu nie mieli po co wracać ale pojechalimy, tatusiowe siostry i bracia to koło Rzeszowa mieszkali, we Futomie nie wiem chyba takiej wioski to żeście nie słyszeli, bo to taka wioska no... W tej Futomie, tam my przyjechali to tam nas przyjęli. I tatuś tak nas posłał, paślimy krowy, ja pamiętam, że ja u cioci i po tej rodzinie my się rozeszli i tak my żyli a tutaj już na Hryńkowie ten się wyniósł i opuścił nasz ten dom gdzieś tu bielili. Ta najstarsza siostra. I także później wróciliśmy tu na ojcowiznę już tak... Tu pole tatuś kupił tam za POM-em, bo we Futomie sprzedali a tu kupili za POM-em. I to niby nas wywieźli ja wiem, że to pole my mieli... Trochę była przyczyna, że tutaj na Hryńkowie my kupili to pole. No ale trochę wywieźli, bo tutaj stryjek Sybirak też to też tam kupił pole to też go wywieźli. I tak się biedowało. A teraz już nic nie wolno, bo cukrzyca, no i co z tego, że człowiek jaki grosz ma to, tego nie wolno, tego nie wolno, bo cukry wysokie, bo szpitale. Chyba ze siedem szpitali byłam, muszę jeszcze to powiedzieć. I Rzeszów był i Przemyśl był i Jarosław był i tak. I tak od szpitala do szpitala. Miałam córkę pielęgniarkę. Popatrzcie na moje dzieci.

(W tym miejscu pani Janina pokazuje nam fotografie swoich dzieci i męża.)

To syn z kraju, tutaj córka pielęgniarka a tutaj mąż. Mąż dwa lata jak zmarł, córka cztery a syn Józio sześć. Szósta rocznica była... To Józio zmarł na cukrzycę, amputowali mu nogę. Gdzieś nie wiem czy po mnie odziedziczył czy bieda taka... No a córka pielęgniarka na raka piersi. Tyle lat pracowała, mówiła: mamu ja chorym pomagałam a mnie nikt nie pomógł na raka. Zawsze mówiła: powiedz, że ja nie umrę.... Straszne to... A mąż dwa lata jak umarł też. I tak teraz syn, synowa i tak z nimi mieszkam. Tak po doktorach, po tym. Jakoś tak Bóg daje, że tyle przeżyłam tak.

- Dobrze, to dziękujemy za wywiad Pani Janino. Dziękujemy, że podzieliła się Pani swoimi wspomnieniami.

Dziękuję.